

# DZIEL I RZĄDZ

**O POLITYCE WOBEC KOŚCIOŁÓW PROTESTANCKICH W PRL Z RYSZARDEM MICHALAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – Jak w sposób jakościowy i ilościowy zmieniła się sytuacja wyznaniowa po wojnie, po tych wielkich ruchach ludnościowych, zmianach granic...

**R.M.** – Pod koniec lat trzydziestych na terenach II Rzeczypospolitej działało około 50 Kościołów i związków religijnych nierzymskokatolickich. Ich wyznawcy stanowili około 30 proc. ogółu obywateli (ok. 11,5 mln osób). Według spisu powszechnego z 1931 r. w Polsce zamieszkiwało m.in. 3,8 mln prawosławnych, 3,1 mln wyznawców judaizmu, 840 tys. protestantów, około 80 tys. staroobrzędowców, 6 tys. muzułmanów. Wśród najlepiej mi znanych protestantów największym Kościołem był Kościół ewangelicko-augsburski, który przed II wojną światową liczył około 450 tys. wiernych. Z II wojny światowej Kościół ten wyszedł całkowicie rozbity. Hitlerowcy postrzegali jego przywódców jako zdrajców sprawy niemieckiej. Wkraczając w 1939 r. do Polski, pamiętali, że zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, superintendent generalny (od 1936 r. – biskup) Juliusz Bursche był lojalnym obywatelem państwa polskiego. Jednoznacznie propolska postawa bp. Burschego w okresie międzywojennym sprawiła, że Niemcy uznali go za zdrajcę, za pozbawionego skrupułów polonizatora. Wstępem do „zdrady niemieckości” była jego aktywna działalność na rzecz polskiego Górnego Śląska i Mazur prowadzona w trakcie Konferencji Paryskiej w 1919 r., podczas której superintendent rozmawiał w sprawie tych dzielnic z dyplomatami Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, a następnie wystąpił – jako rzeczoznawca Komitetu Narodowego Polskiego – z *Memoriałem w przedmiocie protestantów polskich w Prusiech Wschodnich*. Równie aktywnym orędownikiem polskich Mazur okazał się w okresie poprzedzającym głosowanie mające zadecydować o przynależności tego regionu – kiedy objął przewodnictwo w Mazurskim Komitecie Plebiscytowym – jak i po plebiscycie, kiedy patronował Zrzeszeniu Ewangelików Polaków na Mazurach. Źle widziana przez niemieckich działaczy ewangelickich była również działalność Burschego w takich organizacjach jak Związek Obrony Kresów Zachodnich czy też Związek Polskich Towarzystw i Zborów Ewangelickich. W rezultacie w 1939 r. nastąpiły masowe prześladowania polskiego duchowieństwa ewangelicko-augsburskiego przez niemieckich okupantów. Biskup Bursche, członkowie konsystorza i wielu pastorów zostało aresztowanych już w pierwszych dniach najazdu hitlerowskiego i wyśłanych do obozów koncentracyjnych. W obozach tych zginęli m.in. wspomniany bp Bursche, jego brat ks. prof. Edmund Bursche, księża Kahane, Bieliński, Falzman, Mamica, Kulisz, Pawlas, May. Przez nie-



mieckie obozy przeszło też wielu późniejszych liderów Kościoła – księża Preiss, Lucer, Michejda, Sztwiertnia, Karpecki, Klus, Wojnowski, Michalis, Gastpary i wielu innych. W parafiach Niemcy przeprowadzili ścisły podział narodowościowy, odsunęli Polaków od kierownictwa, skonfiskowali majątki polskich parafii na rzecz niemieckich itp. W części Polski, która została przyłączona do Rzeszy, polskie parafie ewangelickie zostały w ogóle zlikwidowane, ludność polską zaś wręcz przymusowo wpisano na Volkslisty. Warto wspomnieć również i o tych ewangelikach augsburskich, którzy czynnie sprzeciwili się niemieckiej agresji na Polskę. W tym gronie byli m.in. gen. Władysław Anders i gen. Juliusz Karol Rómmel. Bursche, Anders, Rómmel – po tym zestawieniu widać najlepiej, że nie trzeba mieć polskiego nazwiska, by być polskim patriotą.

### **B.P. – Gdzie przed wojną mieściła się siedziba biskupa ewangelicko-augsburskiego?**

**R.M.** – Tak przed wojną, jak i obecnie centralną świątynią luterańską jest kościół Świętej Trójcy w Warszawie. Siedziba konsystorza, czyli kolegiatnej władzy wykonawczej, w której skład wchodzi również biskup, znajduje się przy ul. Miodowej w Warszawie. Odbudowę Kościoła w 1945 r. rozpoczynano jednakże z perspektywy Częstochowy. To w tym mieście, kojarzonym z miejscem rzymskokatolickiego kultu, rozpoczął (w lutym 1945 r.) działalność Tymczasowy Konsystorz Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Okoliczności odbudowy Kościoła były tragiczne. Szybko okazało się, że liczba wiernych skurczyła się blisko o połowę (ofiary wojny, osoby które pozostały na Kresach Wschodnich, na Zachodzie czy na Zaolziu). Wliczając nowy ewangelicki nabytek – ewangelików zamieszkujących Mazury czy Śląsk – Kościół ewangelicko-augsburski liczył bezpośrednio po wojnie około 250 tys. wiernych. Jednakże w ciągu kilku (kilkunastu) lat liczba ta uległa zmniejszeniu. Opuścili bowiem Polskę ewangelicy Niemcy, a także, co szczególnie bolesne, ewangelicka ludność rodzima. Ludzie, którzy będąc obywatelami Rzeszy, przez długie lata uważali się za Polaków, podtrzymywali polskość w ruchu gromadkarskim (opozycyjnym wobec niemieckiej linii Kościoła ewangelicko-unijnego), a także działając w polskich organizacjach, w propolskich akcjach plebiscytowych, w ciągu krótkiego czasu zniechęcili się do państwa polskiego i wyjeżdżali do Niemiec. Nieprzychylna polityka władz wobec autochtonów, ale również nieprzychylna wobec nich postawa ludności napływowej, wywołały falę emigracyjną. W 1958 r. Kościół luterański liczył już tylko 110 tys. wiernych. Dzisiaj ma on ich około 80–90 tys. Ale protestanci to nie tylko luteranie. Kościół ewangelicko-reformowany, który przed wojną liczył około 20 tys. wiernych, po jej zakończeniu miał już tylko około 4,5 tys. wiernych. „Skurczył się” również stan posiadania innych Kościołów protestanckich. Nie zmienia to faktu, że bezpośrednio po wojnie na gruncie protestanckim znów mamy do czynienia, jak w II Rzeczypospolitej, z mozaiką wyznaniową.

DYREKTOR  
Departamentu V M.B.P.



## B.P. – Jakich Kościołów zabrakło w tej mozaice?

R.M. – Przeszedł istnieć Kościół ewangelicko-unijny, jednoznacznie niemiecki. Właśnie dlatego władze państwowe nie godziły się na jego dalsze funkcjonowanie. Zupełnie nieuzasadnione było natomiast karanie za „niemieckość” Kościoła ewangelicko-augsburskiego i wyznania helweckiego. Nie można jednak powiedzieć, że tuż po wojnie nowe władze były programowo nastawione na likwidację Kościołów i związków wyznaniowych. Perspektywa zrównania wyznań pod względem prawnym rozciągała przed Kościołami mniejszościowymi przez „władzę ludową” po II wojnie światowej sprawiła – w połączeniu z ich negatywnym doświadczeniem polityki wyznaniowej II Rzeczypospolitej – że wielu przywódców protestanckich z nadzieją i ufnością ustosunkowało się do padających deklaracji. Wiele obiecywali oni sobie już po zawartej w manifestie PKWN zapowiedzi przywrócenia „wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia” – stwarzała ona przecież możliwość nobilitacji „drugo- i trzeciorzędnych”, dyskryminowanych niekiedy w II Rzeczypospolitej, Kościołów. W efekcie w większym lub mniejszym stopniu część duchownych protestanckich legitymizowała i wspierała propagandowo uzurpatorskie rządy komunistów.

B.P. – W zmienionej sytuacji politycznej władze dążyły do stworzenia państwa jednonarodowościowego, często identyfikowały wyznania z narodowością, prowadziły politykę wyznaniową podporządkowaną swoim interesom doraźnym.

R.M. – Formalnie władze centralnego szczebla dementowały w pismach wysyłanych do wojewodów (a oni z kolei do niższych instancji), jakoby protestanci mieli być Niemcami. Wręcz apelowano o to, żeby takiego stereotypu nie powielać. Bardzo często w pismach do wojewodów Ministerstwo Administracji Publicznej podkreślało, że Kościół ewangelicko-augsburski zdał egzamin z patriotyzmu i polskości w czasie II wojny światowej. Wielu duchownych nie podpisało – mimo często niemieckich korzeni – volkslisty i straciło życie w obozach koncentracyjnych. Stanowisko centrali a stanowisko władz w terenie to jednak dwie różne rzeczy. Odnoszę też wrażenie, że władze centralne jedynie formalnie – w imię propagandowego wizerunku państwa tolerancyjnego – kierowały takie pisma do wojewodów, faktycznie zaś przyzywały na ich politykę przypinania ewangelikom etykiety Niemców. A etykieta ta okazała się przydatna w kontekście przydziału spornych świątyń. Praktycznie w większości wypadków władze wojewódzkie i powiatowe trzymały stronę Kościoła rzymskokatolickiego, dowodząc przede wszystkim, że zmieniła się rzeczywistość polityczna, pojawili się repatrianci zabużańscy i trzeba zadośćuczynić tym, którzy utracili swoje majątki na Wschodzie. Trzeba im też zorganizować opiekę duszpasterską i dlatego potrzebne są kościoły. Te racjonalne argumenty były



Fot. Jan M. Ruman

Kościół ewangelicko-augsburski Świątej Trójcy w Warszawie

akceptowane przez wielu luterzańskich duchownych, jak choćby pracującego wśród autochtonów na Śląsku Opolskim ks. Karola Klusa.

Oczywiście nie było problemu, gdy całe miejscowości złożone z Niemców migrowały do niemieckich stref okupacyjnych, pojawiał się on natomiast tam, gdzie pozostała ludność rdzenna, rzeczywiście mająca cechy ludności niemieckiej (np. posługująca się językiem niemieckim), a jednak uważająca się za ludność np. śląską, mazurską czy wprost polską. Niestety, władze lokalne w większości przypadków opowiadały się bezkrytycznie za argumentacją księdza rzymskokatolickiego, a nie pastora luterńskiego. W efekcie kościoły, które nie zostały po wojnie opuszczone przez ewangelików pozostałych na Opolszczyźnie czy na Mazurach, były jednak przekazywane ludności napływowej.

Popierając stanowisko ludności katolickiej, przedstawiciele władz, poza argumentami prawnymi, powoływali się na argumenty natury: demograficznej („kościół winien przypaść większości wyznaniowej na danym terenie”), narodowościowej („ewangelicy to Niemcy, którzy powinni opuścić Polskę, a kościół trzeba przekazać katolikom”), historycznej („Kościół ewangelicki ma przedreformacyjne korzenie, więc w rzeczywistości jest Kościołem katolickim”) i ekonomicznej („zbyt mała liczba wiernych nie będzie w stanie utrzymać kościoła”). Zdarzały się również argumentacje opierające się na tezie, że rewizja stanu posiadania Kościoła większościowego wywołać może „niepokój społeczny” i z tego też względu należy pominąć inne kryteria oceny danej sytuacji. Lokalnymi „włodarzami”, którzy swoją postawą i działaniami najbardziej dyskryminowali protestantów, byli łódzcy decydenci: Kazimierz Mijał i Mieczysław Moczar.

### **B.P. – Jak długo trwało to „popieranie” Kościoła rzymskokatolickiego, bo polityka wyznaniowa państwa polegała jednak przecież na ateizacji społeczeństwa?**

**R.M.** – Mówiłem o tym pierwszym okresie, kiedy mieliśmy wielki transfer ludności i przyszło władzom rozstrzygać, komu przydzielić kościoły. W tych sytuacjach Kościół rzymskokatolicki był na ogół popierany. Przełom w całej polityce wyznaniowej przyszedł niewątpliwie wraz z rokiem 1948. Skończył się czas stosunkowo liberalnej polityki wyznaniowej (liberalnej – w porównaniu z tym, co nastąpiło w okresie stalinowskim). Możemy zauważyć różnice w traktowaniu Kościołów. Można odnieść wrażenie, że Kościół ewangelicko-augsburski w pewnych kwestiach i na niektórych obszarach państwa polskiego był faworyzowany, tyle że nie w relacjach rzymskokatolicko-luterńskich, ale luterńsko-metodystycznych. Nie wszyscy autochtoni opuścili Polskę. Powstał problem polonizacji czy też repolonizacji ludności rodzimej. Ponieważ wyznaniem tych ludzi, w szczególności na Mazurach, był zwykle luteranizm, władze uznały, że trzeba rozstrzygnąć, któremu Kościołowi należy powierzyć akcję repolonizacyjną przy okazji misji religijnej (niechętnie zresztą widzianej), czy to będzie Kościół ewan-

gelicko-augsburski, czy Kościół metodystyczny. Zdecydowano się na ten pierwszy, pewnie dlatego, że dysponował on większym potencjałem duchownych, zapleczem, logistyką. Kojarzono go również z pro-polską postawą duchownych w czasie wojny. Sądzono więc, że przy udziale tego Kościoła repolonizacja będzie skuteczniejsza. Efektem tego było stopniowe eliminowanie metodystów z Mazur, a nawet – uważam – docelowo miała nastąpić likwidacja tego wyznania.

### B.P. – Czy przybrało to formę prześladowania tego Kościoła?

R.M. – Jeśli chodzi o region mazurski, to zdecydowanie tak. Z kilkuset tysięcy po wojnie dziś pozostało zaledwie kilkuset wiernych. Parafiom metodystycznym na Mazurach odbierano świątynie, wydalano stamtąd metodystycznych pastorów. Opornych autochtonów metodystów w pierwszej kolejności zniechęcono do pozostania w Polsce. W innych częściach Polski tak drastycznej antymetodystycznej polityki nie było. Ale inna związana z Kościołem metodystycznym rzecz zasługuje na wspomnienie. Otóż jego duchowieństwo zorganizowane było w dwóch rywalizujących frakcjach. A były to frakcja „pastorów demokratów” (bliźniaczo podobna do frakcji „księży patriotów” w Kościele rzymskokatolickim) i tzw. grupa konserwatywna, oporna wobec wpływów władz partyjno-państwowych. Niewątpliwie źle wiodło się tym „konserwatystom”, którzy nie chcieli posłusznie poddawać się wszystkim dyrektywom władz. „Pastorzy demokraci” w zasadzie bez przeszkód mogli funkcjonować w innych poza Mazurami częściach kraju. Nie można było postawić im żadnego formalnego zarzutu, skoro z kazalnicy deklarowali i propagowali całkowitą lojalność wobec władzy i partii. Wielu z nich oferowało swoje usługi, gotowość zwalczania Kościoła rzymskokatolickiego. Chodziło na przykład o propagandową walkę na łamach „Pielgrzyma Polskiego”. To gwarantowało tolerowanie tych osób przez władze, ale nie zapewniło im zwycięstwa. Władze państwowe nie były bowiem specjalnie zainteresowane Kościołem metodystycznym jako takim i tym, by wynieść któregoś z „pastorów demokratów” do władzy w Kościele. W dokumentach widoczna jest raczej chęć likwidacji tego Kościoła, jako do niczego (z punktu widzenia władz) niepotrzebnego. W momencie, gdy okazywało się, że nie można „skorzystać” z metodystów w akcji repolonizacyjnej na Mazurach, darowano sobie rozróżnianie duchownych na „postępowych” i „reakcyjnych”. Dla obu rywalizujących ze sobą w Kościele grup miano w dokumentach wspólne określenie: „klika metodystyczna”. W 1953 r. rozważano wprost kwestię likwidacji Kościoła metodystycznego.

### B.P. – Czy „postępowi” to tylko problem metodystów?

R.M. – Równie prorządowych duchownych jak „księży patrioci” czy „pastorzy demokraci” nie brakowało także w innych Kościołach: grupa pa-



storów z otoczenia ks. Zygmunta Michelisa w Kościele ewangelicko-augsburskim, grupa pastorów popierających Jana Kulaka w Unii Zborów Adwentystów Dnia Siódmego oraz stronnicy Stanisława Krakiewicza i Pawła Bajęńskiego w środowisku ewangeliczno-baptystycznym. Z walką frakcyjną w Kościołach wiązała się często ścisła współpraca danej grupy z władzami państwowymi na rzecz dokonania przewrotu na szczytach kościelnej władzy. A władzom zależało w szczególności na tym, by pozbyć się niepokornych przywódców kościelnych. Do tych liderów Kościoła ewangelicko-augsburskiego, którzy nie godzili się na poddaństwo wobec władz partyjno-państwowych, należeli bp Jan Szeruda i wiceprezes konsystorza Maksymilian Rudowski. Władze nie tolerowały ich nonkonformizmu i w rezultacie doprowadziły – przez zakulisowe działania przed trzecią sesją Synodu Kościoła, która odbywała się w listopadzie 1951 r. – do odsunięcia obu wymienionych liderów z władz Kościoła. Podobna sytuacja miała miejsce także w Unii Zborów Adwentystów Dnia Siódmego, gdzie jej przywódcy (z Franciszkiem Steklą na czele), podtrzymujący lojalną postawę wobec władz adwentystycznych za granicą, zostali w 1953 r. zdjęci z tego powodu ze swoich funkcji przez Urząd do Spraw Wyznań. Wkrótce urząd powołał nowe, postulujące mu kierownictwo. W efekcie istniała odtąd – przez następne cztery lata – oficjalna i „podziemna” Unia. Z kolei w 1954 r. urząd zmusił do rezygnacji ze stanowiska niepokornego naczelnego superintendenta Kościoła metodystycznego ks. Józefa Naumiuka. Wcześniej zmuszono do emigracji innego superintendenta tego Kościoła, Konstantego Najdera. Nie mieli też prawa funkcjonować, jako przywódcy kościelni, autentyczni liderzy Kościołów ewangeliczno-baptystycznych: Józef Czerski, Jerzy Sacewicz czy Ludwik Szenderowski. Tego ostatniego nie dość, że usunięto z władz naczelnych Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, to jeszcze skazano na 9 lat więzienia za to, że będąc synem robotnika maszynisty kolejowego „sprzeniewierzył się klasie robotniczej” i zamiast do Armii Ludowej wstąpił do Armii Krajowej, czym „zdradził klasę robotniczą”.

**B.P. – Które z Kościołów były szczególnie poddawane represjom? Czy można mówić o męczennikach z tych Kościołów?**

**R.M.** – Jeśli chodzi o przywódców protestanckich, nie było takiej sytuacji, że ktoś został męczennikiem. W Kościele polskokatolickim więzieniem na Rakowieckiej był bp Józef Padewski. W areszcie został zamordowany i o nim można mówić jako o męczenniku. Kolejni biskupi Kościoła polskokatolickiego byli wręcz wyznaczani na funkcje biskupie przez władze, a jeden z nich ogłosił w pewnym momencie, że mu się już znudziło być biskupem i że w rzeczywistości jest ateistą. Najbardziej drastyczne przypadki wśród protestantów, poza tymi, o których już mówiłem, to dziesiątki przypadków rugowania, wyrzucania, pozbawiania funkcji duchownego, proboszcza, pastora, przewodniczącego zboru.



## B.P. – Łącznie z wysiedlaniem z plebanii?

**R.M.** – Tak, podam przykład z mojego miasta, z Żar, gdzie pastor Kościoła metodystycznego Franciszek Ruprich za to, że nie chciał podpisać apelu sztokholmskiego, dostał krótki czas na spakowanie się i opuszczenie powiatu żarskiego. Bez opieki duszpasterskiej zbór metodystów w Żarach w ciągu kilku następnych miesięcy praktycznie przestał istnieć. Do najbardziej drastycznych przypadków należy zaliczyć wydarzenia z 19 września 1950 r. W ciągu jednej nocy aresztowano dokładnie 199 pastorów i aktywnych wiernych Kościołów typu ewangeliczno-baptystycznego.

## B.P. – Co było powodem tej akcji?

**R.M.** – Atak służb bezpieczeństwa na duchownych Kościołów ewangelicznych był częścią akcji represyjnej, jaką władze komunistyczne nasiliły pod koniec 1949 r. wobec ogółu Kościołów chrześcijańskich. Pozostawał on też w ścisłym związku z sytuacją wyznaniową w ZSRR i innych państwach bloku sowieckiego, gdzie również zaatakowano ewangelicznych protestantów jako „szpiegów imperializmu”. Dla przykładu, 25 lutego 1949 r. rozpoczął się w Bułgarii proces 15 duchownych protestanckich. Oskarżono ich o współpracę z wywiadem anglo-amerykańskim. W całym bloku sowieckim trzeba było „przyjrzeć się” dokładnie ich współwyznawcom. Zatrzymanych w Polsce oskarżono o całą gamę przestępstw. Ich Kościoły miały być w okresie międzywojennym stworzone od podstaw przez funkcjonariuszy ówczesnego Departamentu Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w celu „prowadzenia działalności wywiadowczo-dywersyjnej przeciwko ZSRR i ruchom narodowowyzwoleńczym”. Na Kresach Wschodnich II RP Kościoły te (określane w notatkach jako „sekty” lub „odpryski sekty baptystycznej”) miały zajmować się akcją „agitacyjno-propagandową na rzecz reżimu sanacyjnego”, a ponadto miały pomagać w polonizacji tych ziem. Szczegółowo brzmiały również zarzuty dotyczące pracy „sekt” w czasie okupacji niemieckiej, gdy w całości przejść miały one „na służbę wywiadu niemieckiego”. Najpoważniejsze zarzuty dotyczyły wszakże działalności Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych i Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej w okresie powojennym, kiedy to ich aktywiści mieli nawiązać kontakty „ze swoimi ośrodkami dyspozycyjnymi w USA i Szwecji”. Z ośrodków tych spływać miała do nich „efektywna waluta” wykorzystywana następnie do szpiegostwa. Nie byli jednak ostrożni ci „szpiedzy”, skoro, jak zaznaczono dalej, prowadzili oni „szeroką propagandę antyradziecką, antypokojową i proamerykańską”. Równie „szeroka propaganda” obejmować miała krytykę „Rządu Ludowego” i spółdzielni produkcyjnych. Wskazywano, że czołowe miejsce w tej propagandzie zajmowali Władysław Kołodziej i Teodor Maksymowicz.





## B.P. – Co było dalej z tymi 199 aresztowanymi osobami?

R.M. – Podzielono je (według nieznanymi kryteriów) na trzy grupy. 87 spośród nich zwolniono przed 1 października 1950 r. Drugą grupę (około połowy z pozostałych w areszcie 112 osób) zwolniono „w związku z zaplanowanymi przedsięwzięciami operacyjnymi”. Zapewne chodziło tu o śledzenie zwolnionych z nadzieją, że wskażą w ten sposób innych, którzy winni znaleźć się w areszcie, oraz o złożenie propozycji współpracy z UB. Pozostali podlegać mieli długotrwałemu śledztwu. Większości aresztowanych stanowiących trzecią grupę wytoczono procesy. Ponadto zamknięto wszystkie kościoły, zniszczono biblioteki, skonfiskowano archiwa i majątek kościelny. Nikomu nie udowodniono wprawdzie działalności antypaństwowej, ale to nie było równoznaczne z uniewinnieniem niektórych oskarżonych. W każdym razie zakładane przez władze osłabienie, a nawet likwidacja chrześcijaństwa ewangelicznego w Polsce poprzez aresztowanie i oskarżenie jego przywódców zakończyły się fiaskiem. Niepowodzenie to władze postanowiły sobie zrekompensować, proponując wielu aresztowanym – przed wypuszczeniem ich na wolność – współpracę z UB. Dzięki temu władze mogłyby w przyszłości oddziaływać na pracę społeczności ewangelicznych i w ten sposób szukać dróg ich osłabienia. O otrzymanych od UB propozycjach współpracy wspominali moi rozmówcy, pastor Stanisław Daszkiewicz i prezbiter Eugeniusz Pawłowski. Obaj odrzucili współpracę z UB, jednak z całą pewnością nie uczynili tego wszyscy z aresztowanych. Przypuszczalnie współpraca ta polegała nie tyle na przekazywaniu jakichś informacji, ile na realizowaniu – niezrozumiałych często nawet dla współpracownika – wytycznych władz dotyczących struktury organizacyjnej ewangelicznego protestantyzmu. Przynajmniej taką właśnie rolę odegrali Stanisław Krakiewicz i Paweł Bajeński. Oni to, po konsultacjach z władzami, podjęli się roli inicjatorów i organizatorów połączenia Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych i Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Tak oto w 1953 r. powstał „nowy” Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Pierwotnie władzom zależało na scaleniu pokrewnych odłamów, jak to miało miejsce w ZSRR, a to w celu lepszego nadzoru nad ich działalnością. Z czasem władze uzyskiwały w ten sposób jeszcze jedną korzyść. Kościoły te mają co prawda punkty wspólne w swoim nauczaniu, jednak w wielu fundamentalnych dla nich kwestiach występują między nimi zasadnicze rozbieżności. W praktyce okazało się, że powstał „walczący wewnątrz” Kościół. Codzienne współzycie w jednym organizmie tych wyznań opierało się właśnie na sporach wynikających z różnic doktrynalnych. O tym, że Kościoły ewangeliczno-baptystyczne zostały połączone w sposób nie-naturalny, świadczyła secesja zielonoświątkowców z „nowego” Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w 1956 r., kiedy nadzór władz nad działalnością Kościołów był na krótko rozluźniony.



## B.P. – Czy ten „zjednoczony” Kościół nadal istnieje?

R.M. – Nie. W 1988 r. przestał istnieć Urząd do Spraw Wyznań i wtedy pięć na siłę złączonych Kościołów powróciło do pierwotnych struktur. Jedyną zmianą to zjednoczenie Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej i Związku Stanowczych Chrześcijan w Kościół Zielonoświątkowy. Dzisiaj Kościół ten ma 20 tys. wyznawców. Gdyby funkcjonował w strukturze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, miałby pewnie połowę tego stanu.

## B.P. – Jakie były relacje Kościołów protestanckich z Kościołem rzymskokatolickim w PRL?

R.M. – Taktyka *divide et impera* znajdowała wielokrotnie zastosowanie w działaniach komunistów w odniesieniu do wielu przeciwników w różnych dziedzinach życia. W polityce wyznaniowej inspirowano walki wewnątrzkościelne. Dlaczego inaczej miałyby być w relacjach między Kościołami mniejszościowymi a Kościołem największym? A jednak antyrzymskokatolickie działania Kościołów mniejszościowych (w tym protestanckich), podejmowane w wyniku presji czy nakazu władz, nie znajdują – w odniesieniu do doby stalinizmu – jednoznacznego oparcia w źródłach. Archiwa nie zawierają tego rodzaju instrukcji władz do Kościołów (analogicznych do źródeł, które informują o nakładanym na Kościół ewangelicko-augsburski obowiązku zwalczania Kościoła metodystycznego). Co prawda, brak tego typu dokumentów w odniesieniu do lat stalinizmu nie oznacza wcale, że myśl o takim właśnie wykorzystaniu mniejszościowych Kościołów była w ogóle obca decydom wyznaniowym PRL. Tego rodzaju założenia występowały, ale dopiero po 1956 r., szczególnie w odniesieniu do Kościołów polskokatolickiego i prawosławnego. Oba te Kościoły teoretycznie mogły odgrywać rolę osłabiających Kościół rzymskokatolicki, gdyby przyjęć, że osłabienie to miało polegać zarówno na konwersji rzymskich katolików, jak i przejściu duchownych rzymskokatolickich do któregoś z tych Kościołów. Względna bliskość doktrynalna w odniesieniu do Kościoła rzymskokatolickiego mogła rzeczywiście eliminować inne bariery dla potencjalnych konwertytów, a wśród nich księży. Ewentualne przechodzenie wiernych i duchownych rzymskokatolickich do Kościołów protestanckich byłoby znacznie bardziej skomplikowane. Takiego rozwoju wydarzeń UdSW nigdy się nie spodziewał. Władze partyjno-państwowe musiały też liczyć się ze swoimi sojusznikami. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych byli wśród nich rzymskokatolicy „księża patrioci”. Wykorzystywanie Kościołów mniejszościowych przeciw Kościołowi rzymskokatolickiemu prowadziłoby nieuchronnie do konfliktu władz z członkami tego ugrupowania. Taki scenariusz był więc dla władz zwyczajnie nieoptymalny. Myślę, że wystarczała im krytyka Kościoła rzymskokatolickiego (niezależnie od jej powodów) przez Kościoły mniejszościowe, np. na łamach prasy wyznaniowej.



## B.P. – Czy władze oczekiwały tylko krytyki?

**R.M.** – Po roku 1956 władze przyjęły założenie, że w walce z religią i jej przedstawicielami należy skupić się na Kościele rzymskokatolickim. W rezultacie zaprzestano zwalczania społeczności nierzymskoaktyolickich – poza frakcjami i wspólnotami odśrodkowymi – ograniczając się do zwiększenia nadzoru nad nimi. Jednocześnie pojawiły się wówczas działania polegające na aktywizowaniu kierownictw niektórych przynajmniej Kościołów nierzymskokatolickich do przeciwdziałania posunięciom Kościoła rzymskokatolickiego. W następnych latach zjawisko to rozszerzało swój zasięg. Szczególnie preferowany przez władze był Kościół polskokatolicki i jemu to wyznaczano najważniejszą rolę w zakresie przeciwdziałania wpływom Kościoła rzymskokatolickiego w społeczeństwie. Planowano rozbudować potencjał tego Kościoła przez ogólnopolską akcję „parafialnych rebelii”. Wykorzystując nieporozumienia pomiędzy proboszczem a biskupem, czy też pomiędzy proboszczem a wikarym, organizowano tzw. Samodzielne Niezależne Parafie Rzymskokatolickie, które planowano następnie włączyć w struktury prorządowego w tym czasie Kościoła polskokatolickiego. W latach sześćdziesiątych niektóre parafie Kościołów mniejszościowych były niekiedy utrzymywane, dofinansowywane przez państwo ze środków Funduszu Kościelnego, tylko po to, by ograniczać poprzez ich działalność wpływ Kościoła rzymskokatolickiego na społeczeństwo.

## B.P. – Czym był Fundusz Kościelny?

**R.M.** – Fundusz Kościelny został powołany w 1950 r. Miały go tworzyć dochody z zagarniętych przez władze kościelnych nieruchomości ziemskich oraz dotacje państwowe. Ze środków Funduszu miała być dotowana odbudowa i utrzymanie kościołów, działalność charytatywna i opiekuńcza Kościołów oraz pomoc lekarska i świadczenia emerytalne dla duchownych. Kościół rzymskokatolicki odmówił korzystania z tego Funduszu, gdyż zakładał, że służyć będzie on uzależnieniu i być może upokorzeniu Kościoła. Ze środków Funduszu korzystali natomiast „księża patrioci” oraz Kościoły mniejszościowe. Abstrahując od politycznych motywacji władz, trzeba przyznać, że pieniądze z tego źródła uratowały wiele świątyń protestanckich. Dzięki dotacjom finansowym mogła też rozwijać się Chrześcijańska Akademia Teologiczna, która kształciła (i kształci) duchownych innych niż rzymskokatolickie wyznań.

## B.P. – Jak wyglądało kształcenie duchownych protestanckich?

**R.M.** – Dzisiaj przyszły duchowny protestancki zdobywa wykształcenie teologiczne w ChAT lub w wyższych seminariach prowadzonych przez dane wyznanie – np. Kościół Zielonoświątkowy kształci duchownych w Warszawskim Seminarium Teologicznym, a Kościół Chrześcijan Baptystów w wyższych szkołach w Warszawie i we Wrocławiu. W okresie



18 - 475.2 28918

## Do Członków ZBORU EWANGELICKO - AUGSBURSKIEGO w WARSZAWIE

Dnia 13 czerwca b. r. mają się odbyć wybory pierwszego proboszcza Zboru Ewangelicko-Augsburskiego Warszawskiego.

Wszyscy Ewangelicy Augsburscy, którym dobro Zboru leży na sercu, pośpieszą, by oddać swój głos na jedyne go godnego ich zaufania kandydata na to stanowisko, Ks. Seniora Feliksa GLOEH'A.

Ks. Sen. F. Gloeh, dziecko Warszawy, pracując od 35 lat na terenie Zboru Warszawskiego, jako długoletni wikariusz, jako zastępca proboszcza w czasie pierwszej wojny światowej, jako długoletni prefekt, jako kapelan i proboszcz parafji wojskowej, dał się nam wszystkim poznać, jako wierny duszpasterz-patriota, jako wybitny pedagog, jako wysoce uczciwy gospodarz i administrator grosza publicznego, a przede wszystkim, jako prawy, czystych rąk człowiek idei.

Ks. Sen. F. Gloeh po wyjściu z obozu pierwszy i jedyne zajął się opuszczonymi w czasie okrutnej okupacji żonami i dziećmi osadzonych w obozach niemieckich wtedy, kiedy inni paktowali z Niemcami i chcieli dzielić majątek Zboru z superintendentem, Niemcem, Kruschem.

W domu Ks. Sen. F. Gloeh'a w czasie Powstania Warszawskiego znajdowali schronienie ranni powstańcy, gdyż w jego mieszkaniu był punkt opatrunkowy. Ks. Sen. F. Gloeh, nie opuszczać miasta naszego, pierwszy restytucyjną opiekę duszpasterską zaraz po ustaniu działań wojennych w 1945 r. w naszym Zborze, spalonym i zniszczonym w czasie Powstania Warszawskiego.

Pod jego energicznym zarządzeniem został odbudowany Ewangelicki Kościół Garnizonowy, wbrew złym i przewrotnym agitacjom osobników, że Kościół ten zostanie zabrany nam i przerobiony na kino.

Wbrew tymże agitacjom społeczeństwo, darząc Ks. Sen. F. Gloeh'a zaufaniem całkowitym, pośpieszyło mu z ofiarną pomocą. Ks. Sen. F. Gloeh tego zaufania nie zawiodł, i dziś my, protestanci polscy, posiadamy odbudowaną tę jedyną świątynię naszą w stolicy, naszą chlubę, naszą dumę.

Miarodajne czynniki kościelne, ulegając złośliwym a szkodliwym podszeptom agitacyjnym, wykreśliły tę świątynię z listy kościołów, zniszczonych przez wojnę, która to lista przedstawiona została w Międzynarodowym Komitecie Pomocy Kościołom, zniszczonym przez wojnę.

Każdy Ewangelik Augsburski, któremu droga jest piękna, czysta przeszłość Zboru Warszawskiego, który dba również i o jego przyszłość, swój głos przy wyborach pierwszego pastora tego Zboru odda na Ks. Seniora FELIKSA GLOEH'A.

### **JULIUSZ RÓMMEŁ**

General Dywizji

Przewodniczący Komitetu Odbudowy  
Ewangelickiego Kościoła Garnizonowego  
w Warszawie

**Janina Rómmel**  
**Stefan Mietkiewicz-Mitkiewicz**  
**Adam Gretzinger**  
**Andrzej Wiediger**  
**Mgr. Konstanty Potocki**

Warszawa, dnia 3 czerwca 1948 r.

©-SPRZECI Druk. „LECIA” W-wa, K. Mazowiecka 22  
podat. od nakł. nie podl. do 2/VI/48 za 20 000

PRL nie wyglądało to tak dobrze. Na przykład największy protestancki Kościół w obliczu dużego zapotrzebowania na duszpasterzy kształcił diakonów na błyskawicznych kursach.

### B.P. – A jak wyglądała kwestia nauki religii?

R.M. – Prasa protestancka zawierała w okresie stalinowskim teksty absolutnie kontrolowane, cenzurowane, redagowane niekiedy przez pracowników UdSW. Podkreślić należy, że zmieniony w latach pięćdziesiątych, odpowiednio upolityczniony charakter „Strażnicy Ewangelicznej” (największego protestanckiego pisma) nie odpowiadał znacznej części czytelników, w tym wielu duchownym. Donosił o tym UdSW redaktor Henryk Wencel. Według jego danych tylko pomiędzy numerem lipcowym i sierpniowym z 1953 r. nastąpił spadek sprzedaży pisma o 470 egzemplarzy (przy ówczesnym – i tak zmniejszonym już o 700 egzemplarzy – nakładzie 8300 egzemplarzy). Na posiedzeniu Konwentu Seniorów Kościoła ewangelicko-augsburskiego Wencel ubolewał z pozycji prorządowych nad tym, że linia programowa pisma niestety nie jest jeszcze właściwie oceniana zarówno przez część księży, jak i wiernych Kościoła. Nie znajdował również zrozumienia dla „wrogich” oraz „biernych” i „wyczekujących” postaw księży i wiernych w odniesieniu do „ustroju ludowego”. Chcąc zapobiec upadkowi pisma, Wencel proponował urządzenie „miesiąca propagandy »Strażnicy Ewangelicznej«” oraz zobligowanie księży do prenumeraty i kolportażu pisma. Nie wiadomo, czy kierownictwo Kościoła zgodziło się z tym wnioskiem. Wiadomo zaś na pewno, że redaktor Wencel uległ sugestii UdSW, by w treści pisma zwiększyć proporcje na rzecz artykułów odpowiadających nowej „linii programowej”. W konsekwencji w następnych latach nakład „Strażnicy Ewangelicznej” ulegał kolejnemu zmniejszeniu. Wierni przestawali kupować to pismo. W ciągu kilku lat dramatycznie spadło zapotrzebowanie w parafiach na tego rodzaju literaturę. Domyślam się, że decydowała o tym właśnie treść artykułów, nie mających nic wspólnego z charakterem i misją Kościoła. Był to swego rodzaju bierny opór, kontestacja działań niektórych duchownych i świeckich aktywistów współpracujących z władzami. Po 1956 r. pisma kościelne wyzwoliły się z rażącej instrumentalizacji i brutalnej ingerencji w treść artykułów. Nie oznaczało to oczywiście końca cenzury. W okresach przelomowych władze wpływały na redakcje pism kościelnych. Wtedy to, jak w przypadku obchodów millenijnych w 1966 r. (co opisał szczegółowo w „Rocznikach Historycznych” prof. Olgierd Kiec), w luteranckim „Zwiastunie” czy kalwińskiej „Jednocie” więcej było artykułów o charakterze politycznym niż o charakterze religijnym.

### B.P. – A jak wyglądała kwestia nauki religii?

R.M. – Koncesję na prowadzenie lekcji religii w szkołach, gdy dwukrotnie, choć bardzo krótko, była ona tam obecna, miały te Kościoły, które posiadały status wyznania prawnie (przynajmniej na podstawie decyzji admini-



Fot. Jan M. Ruman

stracyjnej) uznanego. To w praktyce dotyczyło Kościoła ewangelicko-augsburskiego, ewangelicko-reformowanego i jeszcze w latach czterdziestych metodystycznego. Natomiast wierni Kościołów ewangelicko-baptystycznych czy adwentyści nie mieli takich uprawnień. Mieli swoje szkółki niedzielne (adwentyści – sobotnie); podczas gdy dorośli spotykali się na głównym nabożeństwie, w innym pomieszczeniu dzieci uczyły się religii. Na świadectwie nie można było oczywiście tego odnotować. Pomijając kwestię religii, ale pozostając przy szkole, trzeba wspomnieć, że największe problemy ze szkołą mieli adwentyści. Ponieważ uznawali za dzień święty sobotę, nie posyłali tego dnia dzieci do szkoły. Rodzice płacili grzywny, byli ciągnani po sądach, a mali adwentyści, z uwagi na dużą liczbę nieusprawiedliwionych nieobecności, nie mogli liczyć na dobrą ocenę z zachowania. Analogiczne problemy dotyczyły osoby dorosłe, które odmawiały przychodzenia do pracy w soboty. Kłóciło się to z ustawą o socjalistycznej dyscyplinie pracy.



**B.P. – Czy konflikty między wyznaniem mniejszościowymi nie utrudniały prób współdziałania, budowania jedności?**

**R.M.** – Najbardziej bolesnym problemem była kwestia relacji pomiędzy samymi protestantami, między metodystami i luteranami. Prof. Kazimierz Urban wydał kilka lat temu zbiór dokumentów pt. *Luteranie i metodyści na Mazurach 1945–1957*. Trudno się dziwić, że książka ta wzbudziła wiele dyskusji w środowiskach protestanckich. Po opublikowaniu wielu nieznanymi dokumentów okazało się przecież, że niektórzy duchowni lu-



terańscy angażowali się nie tyle w misję religijną czy akcję repolonizacyjną, ile w działania na rzecz wyrugowania metodystów z Mazur. Ta i inne publikacje odstępowały z kolei przykrą dla metodystów informację o niechlubnej działalności „pastorów demokratów”. Wśród członków tej formacji znajdowali się przecież wybitni, przynajmniej w ocenie samych wiernych, późniejsi czołowi działacze Kościoła. Wydaje się, że mimo upływu lat, wielu pojedynczych deklaracji i mimo inicjatyw ekumenicznych, przeszłość z okresu stalinowskiego wpływa na wzajemne uprzedzenia we współczesnych relacjach. To jest czarna karta w historii protestantyzmu po II wojnie światowej. Po dziś dzień różnego rodzaju niesnaski występują w relacjach pomiędzy małymi Kościołami typu ewangeliczno-baptystycznego – między zielonoświątkowcami a wolnymi chrześcijanami. Omówiony wcześniej okres wspólnego ich funkcjonowania w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym sprawił, że idea jedności wszystkich ewangelikalnie wierzących poczeka jeszcze trochę na spełnienie.

### **B.P. – Kościoły protestanckie były bardzo aktywne w Polskiej Radzie Ekumenicznej.**

**R.M.** – W latach czterdziestych Chrześcijańska Rada Ekumeniczna (nazwa „Polska Rada Ekumeniczna” obowiązywała dopiero od 1958 r.) wydawała się organizacją wolną od politycznego zaangażowania. Jej działalność koncentrowała się na sprawach *stricte* religijnych, w imię podstawowego statutowego zadania: „szerzenia w społeczeństwie idei braterstwa i lojalnej współpracy w imię Chrystusa”. Począwszy od 1950 r. organizacja zaczęła przeżywać kryzys. Było to m.in. skutkiem powszechnego rozczarowania duchownych i wiernych mniejszościowych Kościołów i związków wyznaniowych „władzą ludową”. Najpierw ingerencja władz, a później ograniczanie działalności niektórych Kościołów sprawiły, że wielu dotychczasowych zwolenników sojuszu z „władzą ludową” zaczęło dostrzegać konflikt między zapowiedziami i faktyczną działalnością władz partyjno-państwowych. W efekcie od początku 1950 r. z Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej, głoszącej lojalność wobec państwa, zaczęły występować niektóre Kościoły. Jako pierwsi uczynili to w marcu 1950 r. adwentyści, którym wówczas jeszcze przewodził Franciszek Stekla. Był to jednocześnie sprzeciw wobec sztucznego i upolitycznionego ekumenizmu, z którego faktycznie korzystali tylko aktywiści będący w dobrych układach z przedstawicielami władz.

### **B.P. – Delikatnie mówiąc...**

**R.M.** – Oczywiście, chodziło niekiedy nie tylko o „układy”, ale o ścisłą współpracę bądź nawet całkowite postuszeństwo. Chrześcijańska Rada Ekumeniczna przez samych wiernych i duchownych z poszczególnych Kościołów, którzy nie angażowali się w jej prace, oceniana była jako twór istniejący po to, żeby ściągnąć zagraniczne dary. To były zapewne skrajne,

niesprawiedliwe, czy wręcz złośliwe oceny. Nie można jednak ulec iluzji, jakoby organizacja zajmowała się wyłącznie ekumenizmem. Najdziwniejsze jest jednak to, że rozwojem mającej tak przyjazny dla państwa kierunek Rady nie był zainteresowany UdSW. Z obojętnością odnosił się do kryzysu w łonie Rady główny architekt polityki władz wobec Kościołów mniejszościowych Serafin Kuryłowicz. Upadek Rady byłby zresztą zgodny ze stalinowskim kursem walki z religią. A kurs ten dobitnie został oddany przez władze państwowe w odniesieniu do organizacji blisko współpracującej z Chrześcijańską Radą Ekumeniczną, tj. w odniesieniu do Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Polsce, któremu w 1950 r. zakazano druku Biblii. Nie trzeba wyjaśniać, że to było właśnie istotą działalności Towarzystwa. W marcu 1951 r. obradowało w Warszawie doroczne plenarne posiedzenie Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej, podczas którego dyskutowano o likwidacji Rady i całkowitym zerwaniu łączności ze Światową Radą Kościołów w Genewie. Ks. Edward Dietz pytał wówczas wprost prezesa Rady ks. Zygmunta Michelisa „czy projekt zlikwidowania Rady nie jest wynikiem sugestii władz państwowych?”. We wszystkich państwach objętej stalinizmem Europy Środkowo-Wschodniej Kościoły zobowiązane zostały bowiem do wrogiego określenia się wobec Światowej Rady Kościołów. Niechętnie widziano też w tych państwach krajowe odpowiedniki genewskiej organizacji. W głosowaniu obroniono Radę, godząc się jednak na zamrożenie kontaktów ze Światową Radą Kościołów. Te dawne dzieje z polityką i ryzykiem likwidacji w tle stanowią już oczywiście odległą historię. Nie było też do końca beznadziejnie w PRL, skoro powstało wówczas wiele cennych inicjatyw ekumenicznych. Najwięcej dla tej sprawy uczynił chyba Kościół ewangelicko-reformowany. W czasie kiedy Kościoły luterancki i metodystyczny zerwały ze sobą kontakty i prowadziły rywalizację na Mazurach, duchowni i świeccy działacze Kościoła ewangelicko-reformowanego potrafili zawiązać rzeczywistą współpracę z obydwojoma Kościołami. Wyrazem tych autentycznie ekumenicznych dążeń były Komitety Współpracy ewangelików reformowanych z luteranami i metodystami. Swoje ekumeniczne nastawienie potwierdził Kościół ewangelicko-reformowany również po 1989 roku. Godzi się podkreślić, że idee ekumeniczne są żywe także w światowym ewangelicyzmie reformowanym.



**Ryszard Michalak** – dr, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (1996). Doktorat w zakresie historii uzyskał w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze (2001). Pierwsze badania naukowe prowadził pod kierunkiem prof. Włodzimierza Sulei i prof. Tadeusza Marczaka. Pracuje na stanowisku adiunkta w Instytucie Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Główne zainteresowania: najnowsza historia Polski i politologia religii. Jest autorem monografii *Kościół protestancki i władze partyjno-państwowe w Polsce (1945–1956)*, Warszawa 2002.